

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK V. | ŁÓDŹ, ŚRODA, 21 WRZEŚNIA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 262

Samobójstwo komendanta posterunku w niezwykle tajemniczych okolicznościach.

Kto strzelał przez okno do młodej dziewczyny?
TRAGEDJA ZAWIEDZONEGO W MIŁOŚCI POLICJANTA.

Łódź, 21 września. Miasteczko Dąbie powiatu końskiego (woj. łódzkie) w dniu wczorajszym wstrząśnięte zostało krwawą tragedją miłosną, która się tam rozegrała.

Komendant miejscowego posterunku policyjnego przodownik Józef Wiktorski od trzech lat starał się o względy córki zamożnego wieśniaka Sadowskiego, zamieszkałego w Chwałboszczach odległych o dwa kilometry od Dąbia.

Dziewczyna odwzajemniała mu się uczuciem, lecz ojciec w żaden sposób nie chciał udzielić zezwolenia

na małżeństwo, albowiem upatrzył już sobie bardziej odpowiedniego zięcia, syna jednego z zamożnych sąsiadów.

Wiktorski dowiedział się przed kilku dniami, iż jego wybrana na usilne żądanie ojca

zgodziła się zostać żoną jego rywala.

Właśnie wczoraj wieczorem młody sąsiad złożył Sadowskim wizytę, podczas której omawiano sprawę zaręczyn.

Nagle rozległy się strzały rewolwerowe.

Z okna parterowego mieszkania z brzękiem wypadła szyba, przyczem jedna z kul

ugodziła w głowę dziewczynę,

która zalewając się krwią, upadła na ziemię.

Sprawca strzałów, ukryty pod oknami mieszkania korzystając z ciemności nocnych zbiegł w niewiadomym kierunku, a pościg nie przyniósł żadnych rezultatów.

Do dziewczyny wezwano natychmiast lekarza, który stwierdziwszy ciężki stan, polecił przewieźć ją

do szpitala do Łodzi,

gdzie walczy ze śmiercią.

Sadowski, po przewiezieniu córki do Łodzi, udał się pieszo do Dąbia.

by zawiadomić o napadzie komendanta posterunku, Wiktorskiego.

Drzwi mieszkania przodownika były za-

mknięte i na usilne pukanie nikt nie odpowiadał. Sąsiedzi, którzy widzieli jak komendant posterunku, przed kilkunastu minutami powrócił do domu, zdecydowali się wyważyć drzwi, gdyż przypuszczali, iż padł on ofiarą jakiegoś wypadku.

Gdy dostali się wreszcie do mieszkania, ujrzeli widok krew w żyłach ścina-

jacy.

Na podłodze leżał komendant posterunku trzymając w ręce kurczowo zaciśnięty rewolwer.

Jak się okazało, Wiktorski w celu samobójczym strzelił sobie w skroń. Śmierć nastąpiła momentalnie. Wdrożone śledztwo wyjaśni czy W. był sprawcą strzałów do mieszkania Sadowskich.

Córka strzeliła i porabiała ojca który dopuścił się na niej gwałtu. Ohydna tragedia rodzinna we Lwowie.

Lwów, 21 września. We wtorek rano rozegrała się we Lwowie krwawa tragedia rodzinna, potworna ze względu na swój przebieg i tło.

Mieszkańcy kamienicy przy ul. Ke-trzyńskiego 18 zaalarmowani zostali przed godziną 8-mą rano widokiem zbrzyżanej krwi dozorczynie domu 18-letniej Stanisławy Bębnowej, która w ne-gliżu wybiegła na podwórze, trzymając w ręku skrwawioną siekiere.

Na miejscu zbrodni zjawiła się wkrótce policja i pogotowie ratunkowe. Jak się okazało, Bębnowa, posprzeczawszy się z ojcem, 52-letnim Witoldem Bębmem, podmaistrzym murarskim, dała doń napróżd dwa strzały z rewolweru,

a następnie, widząc, że nie były one śmiertelne,

chwyciła siekiere i zadała mu 5 uderzeń w głowę.

Przy zadawaniu ciosów siekiere, matka i brat morderczyni przytrzymywali ojca na łóżku.

Zmasakrowanego Bębna odwieziono w stanie beznadziejnym do szpitala, a żonę jego, córkę i syna odstawiono do wydziału śledczego.

Dochodzenia policji odsłoniły potworne szczegóły tyranii zdegenerowanego ojca Bębnowej, który był pijakiem i awanturnikiem, katował żonę i dzieci i

dopuszczał się kilkakrotnie ohydnego gwałtu na swojej córce.

Ta ostatnia, doprowadzona do rozpaczki postępowaniem ojca, usiłowała przed dwoma dniami otruć się, lecz jej przeszkodziło. Na miejsce zbrodni przybyła komisja sądowo - lekarska.

Zywy szkielet w trumnie. Bogaty fabrykant warszawski przez 7 lat więził swego syna w komórze. Ciało odpada kawałkami z kości nieszczęśliwego warjata.

Warszawa, 21 września. Dzisiejsza „Republika” przyniosła wiadomość o nieludzkiej zbrodni ojca, bogatego fabrykanta warszawskiego, który więził przez 7 lat swojego obłąkanego syna w ciemnej, pozbawionej okien, komórze.

„Express” otrzymuje następujące dalsze szczegóły tej potwornej zbrodni.

Obecnie dopiero okazało się, w jak okrutny sposób Hasfeldowie obeszl się ze swym chorym synem. Aby uwolnić się od awantur umysłowo chorego, Hasfeldowie wpakowali go do małej alko-wy, znajdującej się w kuchni,

poczem wejście zabili deskami. Całe unieblowanie ponurego więzienia stanowiło koryto w kształcie trumny, w którym syział nieszczęśliwy więzień.

Przez niewielki otwór w drzwiach podawano Hasfeldowi tylko raz dziennie jedzenie składające się ze skórek chleba i herbaty.

Nieszczęśliwy warjat nie był zupełnie wypuszczany z więzienia. Fizjologiczne potrzeby załatwiał w ponurej celi. Tróskliwa rodzina co pewien czas zasy-pywała wiązką słomy przegniły barłóg.

Więziony w takich warunkach Szol Hasfeld dostawał bardzo często

ataków szału.

W czasie tych ataków porwał na so-bie jedyne ubranie i odtąd

przebywał w więzieniu nago

wśród milionów najróżnorodniejszych insektów.

Straszliwy odór, wydobywający się z mieszkania Hasfeldów, skłonił wreszcie sąsiadów do zawiadomienia policji.

Wychudzony do ostatecznych granic Hasfeld

ma ręce i nogi grubości świecy.

Czarna, popękana skóra pokrywa wystające żebra. Włosy niestrzyżone i broda nieogolona od czasu zamknięcia w więzieniu — dopełniają straszliwego wyglądu.

Nieszczęśliwy był już zupełnie nieprzytomny. Ciche jęki świadczyły tylko, iż duch nie uleciał jeszcze ze szczątków ciała.

Przy próbie poruszenia okazało się, iż ciało z pleców odpada kawałkami, odstawiając kości.

Na straszonym barłogu znaleziono kilka suchych skórek chleba.

Urzędnik pocztowy — defraudant

nie mogąc ująć przed pościgiem policyjnym strzelił sobie w skroń.

Warszawa, 21 września. Z Włocławka zbiegł, jak donosiliśmy, 20-letni urzędnik pocztowy, Kazimierz Kostecki, który w tamtejszym urzędzie pocztowym

zdefraudował 30.000 złotych. Kostecki, posiadając tak znaczną kwotę, przybył do Warszawy. Jednak że nie stolicą była celem jego podróży. Chciał on jaknajprędzej dostać się do swej narzeczonej, urzędniczki magistratu w Wyszku, p. Czesławy Wiśniewskiej.

To też niezwłocznie po przybyciu do Warszawy kupił 30 tabliczek czekolady kilka flaszek likieru, parę kilogramów różnych smakotków i taksówką odjechał do Wyszki.

U narzeczonej nie zabawił długo. Już wczoraj rano zjawił się na dworcu wyszkowskim, by ruszyć w świat.

Poznany przez posterunkowego policji, Błaszkińskiego, Kostecki został zatrzymany. W pewnym momencie zdołał wyrwać się z pod opieki policjanta i rzucił się do ucieczki.

Post. Błaszkiński puścił się w po-goń za nim, przyczem na postrach dał kilka strzałów rewolwerowych w powietrze. Kostecki, widząc, że nie wymknie się z rąk sprawiedliwości, zatrzymał się nagle, wydobyl z kieszeni rewolwer i

dwukrotnie strzelił do siebie w skroń. Jedna kula odbiła się, druga utkwiła w głowie.

Do Warszawy przewiozło go pogotowie prywatne w stanie beznadziejnym i umieściło w szpitalu.

O godz. 12-e, w nocy Kostecki zmarł.

Sprawa Lewensona i Wojdy-sławskiego przed sądem najwyższym.

Łódź, 21 września.

Jak się „Express” dowiaduje na wy-kandzie sądu najwyższego w Warszawie w dniu jutrzejszym znajdzie się sprawa, Lewensona i Wojdyśławskiego, skazanych, jak wiadomo na ciężkie więzienie za podpalenie składu manufaktury przy ulicy Piotrkowskiej 35. Sąd apelacyjny, do którego odwołali w swoim czasie zmniejszył im kary.

Wybuch granatu rozszarpał nieostrożną kobietę.

Lwów, 21 września.

W Bitkowie pod Lwowem zamieszkała tam krawczyni Dora Reinerowa, znalazła przed kilku tygodniami w lesie zgubiony w czasie ostatnich manewrów zapalnik granatu armatniego.

Nie zdając sobie sprawy z groźnego niebezpieczeństwa, Reinerowa używała nieznanego sobie przedmiotu zamiast t. zw. grzybka do cerowania pończoch. Onegdaj przyszło do Reinerowej dwóch gospodarzy po odbiór zamówionej roboty. W celu wyrównania szwu, wykończonej sukmany, chwyciła Reinerowa w pośpiechu, zamiast młotka, leżący na stole zapalnik i uderzyła nim po sukmanie.

Nastąpiła straszliwa eksplozja. Nieszczęśliwa kobieta zginęła, rozszarpana na strzępy, obaj chłopcy odnieśli liczne obrażenia, całe mieszkanie zostało zdemolowane.

Po wykryciu tak okropnych rzeczy, wezwano natychmiast pogotowie ratunkowe, które przewiozło nieszczęśliwego do szpitala Dz. Jezus.

Ojciec nieszczęśliwego więźnia oraz jego brat, aresztowani przez policję, zachowywali się wyzywająco, twierdząc, iż nie mieli innego sposobu postępowania z chorym, którego nie przyjął na kurację żaden szpital warszawski. W więzieniu trzymali Szola od lat 7-miu.

Nieszczęśliwym warjatem opiekowała się stale jego matka. Niestety, zmarła ona przed dwoma tygodniami.

Od tego czasu nie podano więźniowi ani kubka wody, ani kawałka chleba.

Lekarze pogotowia i szpitala Dzieciątka Jezus twierdzą zgodnie, iż w czasie swej praktyki nie spotkali się z tak potwornym wycieńczeniem i zanedbaniem człowieka. Po kąpieli Szola Hasfelda umieszczono na wydziale chorób nerwowych.

Ojciec Szymon Hasfeld i brat umysłowo chorego, Alter, zostali osadzeni w areszcie.

Alkowie opieczetowano.

Przed domem gromadzą się tłumy.

Nowy prezes warszawskiej Izby Skarbowej.



Jak donoszą, wice-minister skarbu p. Karol Góra przechodzi w najbliższym czasie na stanowisko prezesa Izby Skarbowej w Warszawie.



Ziemia za 100.000 lat będzie miała zupełnie inny wygląd.

Ziemia nasza jest od dłuższego czasu systematycznie w różnych swoich częściach i okolicach — ostatnio także w Polsce — nawiedzana przez wielkie katastrofy trzęsienia, — których łańcuch rozpoczął się w Japonii, a ostatnie jego ogniwo znajduje się w Palestynie.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć sobie jak wyglądała wewnątrz ziemi, która przedstawia nam się jako olbrzymia kula o zbitej masie.

Opierając się na sygnalizacji aparatów sejsmograficznych i obserwacjach rozsiągniętych po całej ziemi, dochodzimy do przekonania, że ziemia bez ustanku drży i faluje. W każdym roku zdarza się więcej niż 10.000 trzęsień ziemi, z których oczywiście my, ludzie, odczuwamy zaledwie połowę.

Nauka doszła do przekonania, że ziemia za 100.000 lat będzie miała zupełnie inny wygląd, niż dzisiaj. Aparaty sejsmograficzne notują skrzętnie choćby najlżejsze drgania skorupy ziemskiej, czynią dla człowieka nauki glob ziemski niejako przezroczystym.

Według mozolnych a bardzo sumiennych badań przyrodników, ziemia posiada jądro żelazno-niklowe, posiadające średnicę prawie 5.000 kilometrów. Jądro to okrażone jest jakby szeregiem skorup rozmaitymi warstwami, które zawierają metaliczne żelazo i kamienie, razem pomieszane.

Ta powłoka kończy się w głębokości około 1.200 kilometrów, gdzie rozpoczyna się właściwa skorupa podkładu górskiego i znowu niejako oblepiona jest warstwą kamienia magnetycznego jednolitego, to znaczy bez zarysowań i nierówności. Ta ostatnia strefa sięga tylko do głębokości 50 do 60 kilometrów. I tu jest właściwa dziedzina trzęsień ziemi. Stąd wybucha przez poczynione kanały i szpary płynna magma, którą wulkany wypływają w formie potoków lawy.

Wojsko kupuje sanatorium Dłuskich w Zakopanem



Sze przedstawia to sanatorium.

W ostatnich czasach coraz realniejsze widoki ma myśl zakupienia sanatorium im. dr. Dłuskich w Zakopanem przez nasze władze wojskowe. Zdjęcie na-

Widok uścia Wisły koło Westerplatte w Gdańsku.



Z okazji wersji o pobycie gen. Zagórskiego na Westerplatte w Gdańsku, dajemy Czytelnikom naszym piękny widok uścia Wisły, t. zw. **Martwej Wody**. Po lewej stronie, poza widocznymi na fotografii kominami fabrycznymi, leży Westerplatte. Na tle widać wieżycę Gdańska.

Osioł nie jest wcale głupi.

Co wiemy, a czego nie wiemy o różnych zwierzętach?

Dawna wiedza przyrodnicza przechowuje się w przysłowia.

Wiadomą jest rzeczą, że mądrość ludzka przechowała nam od prastarych czasów powiedzenia, o których autorstwie i pochodzeniu nie mamy więcej pojęcia.

Możnaby np. obszerną historię przyrody zestawiać z porównań i przysłów, w których przechowała się starodawna wiedza przyrodnicza. Coprawda wiedza ta jest niezawsze cenna i prawdziwa.

Któż z nas nie zna takich powiedzeń, jak np.: „Ten jest chytry jak lis!” — „Pracowity jak mrówka” — „Odważny jak lew!” — „Krwiożerczy jak tygrys!” — „Bezczelny jak wiesz!” — „Natretny jak pluskwa!” — „Fałszywy jak wał!” — „Zwinny jak łasica!” — „Wierny jak pies!” i tak dalej in infinitum.

Wszystkie niemal zwierzęta znajdu-

ją tu swe miejsce. I wszystkie te powiedzenia mają pozór taki, jakby każdy z nas, używając tych porównań, zaczerpnął je z własnego doświadczenia. Ale faktycznie tak nie jest. Przeważająca ilość ludzi doświadczyła np. wierności psa czy cierpliwości owcy — ale chyba niewielu z nas mogło się przekonać o chytrości lisa... I któż z tych niewielu miał sposobność sposób życia lisa tak dokładnie obserwować, by zwierzę to tak dokładnie scharakteryzować?

A więc szereg sądów i powiedzeń nie jest wziętych z naszych doświadczeń życiowych; są one poprostu przekazywane i zakonserwowane w słownictwie ludowym. Wyobrażenie „wilczego głodu” można sprowadzić do własnych doświadczeń, ale słynnej „łwiej odwagi” eksperymentalnie stwierdzić nie mieliśmy sposobności od niemal 300 lat, gdyż

od tego czasu w Europie lwów niema.

Poprostu od tylu tysięcy lat obce do świadczenia w językoznawstwie utrzymały się tradycyjnie i przeszły z generacji w generację. Całkiem inaczej znówu rzecz się ma z powiedzeniem „fałszywy jak wał”. To wyobrażenie nie tkwi wogóle w obserwacji, a jest wprost przejęte z pierwszej księgi Biblii.

Często jednak językoznawstwo nie zadawała się takimi łatwami i obrazowymi charakterystykami i określeniami. W codziennym życiu posługujemy się wyrazami, które bardzo głęboko wnikały w faktyczne właściwości poszczególnych zwierząt. Słyszmy np. często: „Ten kradnie jak kruk!” lub „Ta jest gadatliwa jak sroka!”. Jedno i drugie powiedzenie jest zupełnie usprawiedliwione. Gdyż kruk kradnie faktycznie oczywiście tylko będąc w niewoli. A sroka paple rzeczywiście przez cały dzień, ale tylko w okresach „obudzenia się miłości”. Są to zatem obserwacje bardzo dawnego pochodzenia i poczynione przez ludzi, których związek z przyrodą musiał być ściślejszy od tych, którzy takich powiedzeń obecnie używają „na wiarę”, bez osobistego przekonania się, czy to, co mówią, odpowiada też rzeczywistości.

U innych znowu przysłów nie tak łatwo pojąć i zbadać można ich znaczenie. Mówi się np. „głupia jak gęś”, lub „jest taka głupia, że ja nawet gęsi kasają”. Chyba każdy już przeżył, że stado gęsi, spotkane na łące podbiegło z sykiem, z wyciągniętymi szyjami, z gotowością do ataku. Starecy tylko krok naprzód, by w groźnej postawie nacierające gęsi zmusić do panicznego odwrotu. Przysłowie zatem wyraża myśl, że zawsze starczy pewna stanowczość, by jako człowiek być panem sytuacji wobec zwierząt, a tylko głupcy lękają się gęsi... Za żartobliwym powiedzeniem tkwi więc głęboka mądrość życiowa.

Wreszcie zaznaczyć trzeba, że niejednokrotnie zupełnie fałszywe obserwacje zgłaszają się w przysłowiową stonowczość i stają się odtąd nie do wyko-

rzelenia. Ofiarą takiego nieporozumienia stał się osioł. On, który uchodzi za symbol i wcielenie głupoty, nie jest zaprawdę głupim zwierzęciem, bo mu nie dogadza zimny i wilgotny nasz klimat, a może jest tylko obciążony tem, że go przysłowie ludowe ochrzciło mianem głupca?

Zeznania pod hypnozą. Nieudany eksperyment w kryminalistyce.

W Berlinie onegdaj dokonano interesującego eksperymentu hypnotycznego. Jak wiadomo w ubiegłym roku wrocławski prof. dr. Rosen został w swojej willi zamordowany. Zamordowano wówczas również uderzeniami w głowę dozorcę willi Stocka.

Policja aresztowała wówczas gospodynię profesora, która pozostawała z nim w bliższych stosunkach i mogła mieć nadzieję otrzymania po nim spadku.

Kobietę tę nazwiskiem Neumann znalezione następnego dnia po dokonaniu morderstwa w klatce przeznaczony dla królików. Gospodyni twierdziła, że ocalała się tylko w ten sposób, iż zrobiwszy z prześcieradła linę, spuściła się po niej z okna.

Nie można było zebrać żadnych decydujących dowodów jej winy i dlatego po pewnym czasie p. Neumann wypuszczono na wolność. Potem jednak znowu ją aresztowano, ponieważ w ręce policji wpadło dwóch włóczęgów, którzy zeznali, iż swego czasu gospodyni chciała ich wynająć, aby zamordowali prof. Rosena. Skoro i te oskarżenia nie znalazły dostatecznych podstaw, wypuszczono Neumannową ponownie na wolność. Obecnie postanowiono spróbować eksperymentu hypnotycznego, aby sprawę wyświecić.

Nanią Neumann przewieziono do Berlina, gdzie radca sanitarny dr. Flactau w swojej klinice przeprowadził eksperyment, trwający przeszło pół godziny. Medium pogrążone w sen hypnotyczny obstawało dalej przy swoich zeznaniach i przeczyło podejrzeniu, jakoby dopuściło się zbrodni. Wszystko co pani Neumann powiedziała w stanie hypnozy, zgadzało się z jej zeznaniami pdczynionymi na jawie.

Rzeczoznawcy orzekli wszakże, że eksperyment ten nie dał właściwie żadnego wyniku i że nie można go interpretować ani na korzyść ani na niekorzyść hypnotyzowanej. Niejednokrotnie bowiem stwierdzono, że człowiek zahypnotyzowany broni się jednak przed wypowiedzeniem rzeczy dla siebie szkodliwych.



— Tej damie, która tam siedzi, uratowałem wczoraj życie...
— W jaki sposób?...
— Zapytałem ją, czy chce zostać moją żoną... Odpowiedziała, że wolałaby umrzeć, więc dałem jej spokój...



— To nie żarty być w Holandii szoferem!
(„Kasper“ Stockholm).

Ponure postacie na strychu.

Odwiedziły one także stragan p. Rokman na Nowomiejskiej.

3 wypadki, które zainteresowała się policja

Lódź, 21 września.

Jakieś ponure postacie przemknęły się chyłkiem przez bramę domu przy ulicy Karolewskiej 1, niespostrzeżone przez nikogo.

Niewiadomo ilu ich tam było — 3-ch dwóch, a może tylko jeden.

Nikt ich nie widział, nikt nawet nie słyszał jak ostrożnie — krok za krokiem — wspinali się po schodach... Strych, a na strychu duża szafa... Szafa niby seram zamknięta, kryjący w sobie skarby nieprzebrane...

...Poszedł!... Popukali. Otworzył... Skrzypnęły lekko drzwiczki...

— Jest... — Szept cichy, dyszący nie poskromioną żądzą, zdobyłszywszy stłokiego.

— Bierz...
— Twardzieli się cicho jak koty, radsluchliwal, weszli!... A potem — Isss...

— Już...
— Poszli — niespostrzeżeni przez nikogo... Na strychu zapanaowała głucha cisza...

A później... Janina Sieradzka, lokatorka tego domu, o mprędzej udała się do policji.

— Co się stało?
— Skradli garderobę... Leżała w szafie na strychu... Warta była 215 złotych.

Policja wdrożyła śledztwo, celem od nabieżenia cwych tajemniczych postaci.

Boże, cóż za swetry! Toż to cba ludzkie, rozradowane tym bogactwem i doborem kolorów, nie mogło się od nich oderwać.

Czerwone, żółte, niebieskie... W pasy, kraty i kółeczka... Przenajróżniejsze desenie, wprawiające w zachwyt nawet najzacieklejszych konkurentów.

Piękne te swetry były chlubą i podporą straganu Rokman Rózi, mieszcza-czego się przy ul. Nowomiejskiej nr. 19. Nie danem jednak było właścicielce tych ślicznych swetrów, by je sprzedała uczciwym, płacącym klientom.

Bezczelne złodziejzki, wzięwszy sobie pochmurną, ciemną noc za świadka, wtargnęły do straganu i — skradły 55 conajpiekniejszych swetrów...

Srodze zmartwiona kupcowa zwróciła się do policji z prośbą o interwencję zaznaczając, iż poniosła stratę 220 złotych.

Niemilla przygodę miał na Wodnym Rynku p. Korzyca Franciszek, zam przy ul. Ruskiej nr. 7. Oto, siegnawszy w pewnej chwili, do kieszeni, gdzie miał soho wane pieniądze, stwierdził z przerażeniem brak 30 złotych.

Rozejrzał się dokoła, pobiegł w tą i w tamtą stronę, nie mógł jednak sobie przypomnieć, kto stał przed chwilą obok niego.

Zameldował więc o wszystkim w policji, ma jednak zbyt mało danych, by liczyć na odzyskanie skradzionej sumy.

Fakt ten — zresztą nieodosobniony — wskazuje na to, iż na łódzkich rynkach kręci się sporo „doliniarzy”, którzy — wskutek panującego tam zazwyczaj przepełnienia mają ułatwioną robotę.

Przydałaby się gruntowna obława na amatorów cudzej własności w dzień targowy.

Tajemniczy zamach samobójczy.

Lódź, 21 września.

Z niewiadomych dotychczas powodów targnęła się na życie Genowefa Kałużna, zamieszkała przy ulicy Aleksandrowskiej 47. Napila się ona większej dozy jodyny.

Lekarz pogotowia po przeplukaniu żołądka przewiózł ją do szpitala w Radogoszczu w stanie dość ciężkim.

Wyjaśnienie.

Jak nam komunikuje p. Roch Szkułdarek, nie on ranił Józefa Wybora, lecz w bóje przez niego został zraniony.



wdzięcznie policjantom i rzekł:

— A kuku!
Po gruntownym umyciu Łajszczak nieco oprzytomniał i położył się spać. Podobno dyrekcja więzienia zamierza odwołać go z urlopu z powodu awantury.

Kobieta i krew między ojcem i synem

Młoda dziewczyna, zgwałcona przez ojca swego narzeczonego,

stała się powodem krwawego dramatu rodzinnego.

Lódź, 21 września.

Niezwykła tragedia miłosna wydarzyła się we wsi Sucha pod Lublinem.

20-letni Antoni Gwizda, syn miejscowego gospodarza, miał narzeczoną, 18 letnią Marjanę Marcjanikównę. Już w najbliższym czasie miał się odbyć ślub młodej pary.

Stary Gwizda, pięćdziesięciokilkuletni mężczyzna, nie chciał jednak dać synowi zezwolenia na zawarcie małżeństwa.

— Zbyt młody jesteś — tłumaczył mu — dziewczyna wprawdzie jest bardzo ładna, ale za kilka lat będziesz mógł zrobić lepszą partję!

Młodzieniec nie chciał jednak słyszeć o zerwaniu zaręczyn, i namówił narzeczoną, by poszła do ojca i prosiła go o zmianę decyzji.

Zgwałcona przez przyszłego teścia.

Traf chciał, iż gdy wybrała się po dłuższym wahanu do Gwizdów, zastała w domu tylko starego gospodarza, który przyjął ją bardzo gościnnie.

— Antek jest nieodpowiedni dla ciebie — rzekł w odpowiedzi, na jej prośbę — wolałbym sam się z tobą ożenić.

— Przestań pan żartować.
Mówię szczerą prawdę. Bardzo mi się podobasz. Dobrze, że żony niema, to będziemy się mogli zabawić.

Mówiąc to rzucił się na dziewczynę i powalił ją na łóżko. Broniła się uparcie, lecz w końcu mu uległa, a wówczas dokonał na niej gwałtu.

Ślub za cenę hańby.

Gdy zagroziła, że doniesie policji, stary Gwizda przerażony nie na żarty, przyrzekł iż nie będzie się sprzeciwiał jej małżeństwu, wzamian za milczenie.

Zgodziła się.
Minęło kilka tygodni. Przygotowano już się do ślubu.

W trzy dni przed wyznaczonym terminem, postanowiła szczerze rozmówić się z narzeczoną.

— Antosiu — rzekła mu — muszę ci wyznać wszystko. Nie jestem już panną. Nie pytaj mnie jednak, jak to było, proszę cię o to.

Odsunął się od niej.
— A więc miałaś kochanka — wyszeptał trupio blady.

— Nie...
— Muszę więc wiedzieć, jak się nazywał ten łotr! Już ja się z nim porachuję!

Wyznała mu wszystko.

Po dłuższym wahanu powiedziała, mu wreszcie prawdę. Gdy oświadczył jej, że krwawo rozprawi się z ojcem błagała go na kolanach, by zaniechał wykonania zbrodniczych zamiarów.

Nic jednak nie wskórała.
Wieczorem w mieszkaniu Gwizdów rozegrała się tragiczna scena.

Antoni w obecności matki wszczął z ojcem rozmowę.

— Zgwałciłeś moją narzeczoną — rzekł — za tę cenę udzieliłeś zezwolenia na nasz ślub...

Ojciec podniósł się z krzesła i cofnął się w kierunku drzwi.

— To nieprawda — wykrztusił.

Przez kilka sekund panowało milczenie. Gwizdowa zamierała w bezruchu.

Antoni wreszcie się zdecydował. Pochwylił ze stołu nóż i powoli począł

się zbliżać do ojca, który schylił przed nim głowę i drżącym głosem wyszeptał:

— Przebac... Stary jestem... Nie będę się z tobą bił, bo wiem, że jesteś silniejszy.

W tej chwili otrzymał cios w pierś. Zwałił się na podłogę, wydając z siebie głuchy jęk.

Gwizdowa zaalarmowała sąsiadów, którzy wezwali doń lekarza.

Stan ранego budzi poważne obawy. Antoniego aresztowano.

Zabójstwo przy ul. Aleksandrowskiej

zostało wyświetlone przez sąd, który uznał, iż robotnik Kunze działał w obronie własnego życia.

Lódź, 21 września.

O godzinie dziesiątej wieczorem doniesiono władzom policyjnym, iż na ulicy Aleksandrowskiej znaleziono młodego mężczyznę, zdradzającego słabe oznaki życia.

Przewieziono go do szpitala, gdzie nazajutrz, nie odzyskując przytomności, wyzionął ducha.

Był to młody robotnik, Józef Konecki. Krytycznego wieczoru wracał do domu w stanie podchmielonym. Na ulicy Aleksandrowskiej spotkał swych znajomych, Jana Szytygiela i Adolfa Kuncego, przychem ten ostatni był również pijany.

— Mam jeszcze dwa złote — rzekł Konecki do Kuncego — mógłbym ci jeszcze postawić wódkę, ale nie chcę, bo mi się dziś nie podobasz.

Mówiąc to, wyciągnął z kieszeni dwuzłotówkę.

Kunce daremnie prosił go o pożyczkę.

— Nie chcę, byś mi stawiał, jutro zwrócę ci pieniądze!

Przed jedną z knajp przy ulicy Aleksandrowskiej zatrzymał się i ponowił swą prośbę.

Konecki wówczas uderzył go pięścią między oczy, a gdy napadnięty podniósł się z ziemi rzucił się nań po raz wtóry.

Kunce stracił zimną krew i odepchnął go całą siłą od siebie, wskutek czego Konecki upadł na bruk uliczny, rozbijając sobie czaszkę o kamienie.

Kuncego pociągnięto do odpowiedzialności i wczoraj znalazł się przed sądem. Przewód sądowy ustalił, iż działał w obronie koniecznej.

Sąd skazał go na 2 miesiące więzienia.

Złodziej, który dostał urlop.

Upił się, a potem wszedł do pieca w komisarjacie.

Z Warszawy donoszą:

Na Krakowskim Przedmieściu nocny ubiegłej awanturujący się pijak wywołał olbrzymie zbiegowisko. Policjant zaintrygowany tłumem, aresztował pijanego awanturnika i sprowadził go do komisarjatu.

Zapytany przez przodownika dyżurnego o nazwisko i adres — pijak oświadczył, iż nazywa się Bolesław Kautz przy ciśnięty jednak do muru, przyznał się, iż nosi nazwisko Władysław Łajszczak i zamieszkuje przy ul. Rybaki nr. 12. Jedno spojrzenie do skorowidzu przestępców wyjaśniło policji niechęć Łajszczaka do wyjawienia prawdziwego nazwiska.

Okazało się, iż osobnik ten był już karany sądownie, a obecnie przebywał na urlopie, udzielonym mu przez dyrekcję więzienia karnego przy ul. Długiej 52.

Po ustaleniu tych ciekawych danych — urlopnika zamknięto w celi — co znowu wywołało całą serię głośniejszych awantur, Łajszczak kopał w drzwi celi, usiłował rozebrać prycę i wyrwać kraty. Policjant, stojący na straży aresztu, kilkakrotnie ostrzegał go, wreszcie poszedł po kaftan bezpieczeństwa. Gdy wrócił pijaka w celi nie było, natomiast wielki piec kaflany miał olbrzymią dziurę w boku.

Posterunkowy zaalarmował kolegów. Kilku policjantów wybiegło na dach, aby złapać uchodzącego przez dymnik aresztanta.

Tymczasem Łajszczak ani myślił uciekać. Wszedł poprostu do pieca i stanął w przewodzie dymowym.

Jeden z policjantów spostrzegł w otworze nogi, za które wyciągnięto uciekiniera.

Czarny jak smoła złodziej ukłonił się



— Obraz jest ładny, ale czemuś wybrał tak brzydką modelkę...
— To jest moja zemsta... Ta kobieta zrobiła mi bardzo wiele złego...



Lekarstwo na smutek.

Maks lubi się stroić. Codziennie zmienia krawaty i kołnierzyki. Wczoraj też kupił sobie nowy krawat.

Był właśnie w pewnym sklepie garnieryjnym i wybierał krawaty, gdy nagle wzrok jego padł na młodą kasjerkę, noszącą brylantowe kolczyki, złotą bransoletkę, brylantowe pierścionki i prawdziwe perły.

Maks był zdziwiony. Zwraca się więc po cichu do właściciela sklepu:

— Proszę pana, ile zarabia ta kasjerka?

— 150 złotych miesięcznie... — odpowiada właściciel sklepu.

— No, to... nie rozumiem... — dziwi się Maks. — Skąd ona może mieć tyle pieniędzy na brylanty i perły?

Właściciel sklepu uśmiechnął się dwuznacznie i rzekł, zaskłaniając usta ręką:

— Mój panie... mając na składzie 200 koszul, nie zarabiam tyle. Ile ona w swej jednej koszuli...

Sprawa w sądzie. Oskarżony kapłan w prywatnym starwie, nie bacząc to, że na parkanie wisiała tabliczka napisem:

— „Zabrania się wchodzenia do wody!”

Sędzia zwraca się do dozorca, jedynego świadka oskarżenia:

— Czy pan widział oskarżonego w wodzie?

— Tak — odparł dozorca — widziałem go jak wychodził z wody.

— A czy widział go pan w chwili gdy wchodził do stawu?

— Nie, panie sędzio, w tej chwili go nie widziałem...

Sędzia odczytał następujący wyrok: — Ponieważ żaden ze świadków nie dowiódł, że oskarżony wchodził do wody, a napis, wiszący na parkanie przed stawem nie wspomina o tem, że zabrania się wychodzenia z wody, sąd postanawia oskarżonego uwolnić...

Do jednej z wsi nad Wołgą z pobliskiego miasta gubernialnego przybywa „lektor naukowy” celem wygłoszenia podyktu o Koperniku z okazji rocznicy jego śmierci.

Odczytu wysłuchano spokojnie, a na zakończenie, przyjętym wyuczajem, na opropozycję lektora, zebranie jednomyślnie uchwała następującą rezolucję:

1) przyznać, że ziemia obraca się wokół swej osi.

2) umorować działalność towarzysza Kopernika.

3) wywiesić jego portret w lokalach wszystkich związków robotniczych ośrodk portretu Lenina.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, w środę, występ znakomitego artysty Juliusza Osterwy w przepięknie wystawionym poemacie dramatycznym Calderona-Słowackiego „Książę Niezłomny”. Cena od 75 groszy do 7 zł. Początek o godz. 8 m. 30, koniec o 11.45.

Jutro, w czwartek, drugie w sezonie przedstawienie po cenach popularnych (najtańszych). Dana będzie po raz ostatni przed zejściem z afisza wesoła komedia w 4 aktach „W rajskim ogrodzie” z Stefania Jarkowską, Dunajewską i Krotkimi.

Przedwyborcze zmartwienia łódzian.

Baczność! Dziś ostatni dzień! — Wczoraj frekwencja w lokalach wyborczych wzrosła. — Jakie były zmartwienia magistratu. — Magistracka karetka pogotowia. — Idźcie po pieniądzu! — Urny wyborcze są już w robocie. — Narady rodzinne. — Można byłoby żyć, ale — nie dają...

Łódź, 21 września.

Dziś upływa ostatni dzień sprawdzania list wyborczych w poszczególnych komisjach obwodowych. Jak zwykle i tym razem wyszła na jaw

opieszałość obywateli naszego miasta. Przez pierwsze trzy dni lokale komisji obwodowych świeciły pustkami. Członkowie komisji palili sobie papierosiki, przeglądali gazetki, czekając na „klientów”, którzy mieli widać inne zmartwienia niż sprawdzanie nazwisk w listach wyborczych.

Aż nagle wczoraj obudziło się „sumienie narodu”. Obywatele miasta tłumnie podążyli do biur wyborczych by sprawdzić, czy przyznano im prawo głosu. W niektórych lokalach były na-

wet podobno ogonki. Brawo, brawo!

Wprawdzie nie należy winić tylko obywateli za dotychczasowe pustki w lokalach komisji wyborczych, gdyż nie wszędzie w bramach wisiły kartki z adresami biur wyborczych, niektóre biura zaś są zbyt odległe od mieszkań poszczególnych wyborców.

Ale coż można było zrobić, skoro magistrat musiał korzystać z lokalii ofiarowanych, nie zawsze odpowiadających wymaganiom wyborców. Szczególnie w okolicy Bałut i Chojen trudno było o odpowiedni lokal. W śródmieściu pozostało około 20 lokalii niewykorzystanych,

a na krańcach miasta odczuwa się brak dogodnych pomieszczeń.

Praca w komisjach obwodowych, trzeba przyznać, szła sprawnie i energicznie. Sprawdzanie odbywało się szybko i nikt wiele czasu nie tracił. Magistrat oddał do dyspozycji głównej komisji wyborczej swe środki lokomocji, które stanowiły swego rodzaju karetkę pogotowia, obsługującą wszystkie lokale obwodowych komisji.

Frekwencji osób, które sprawdziły swe nazwiska, narazie ustalić nie można wszystkie listy są bowiem jeszcze w posiadaniu przewodniczących komisji. W dniu jutrzejszym wszystkie listy powędrują do głównej komisji wyborczej i lokale obwodowych komisji zostaną zamknięte aż do dnia 9-go października.

Magistrat wykonywa obecnie najboleśniejszą czynność przedwyborczą:

wypłaca należność osobom, które przez kilka dni pracowały w referacie wyborczym przy układaniu list wyborców, poatem przygotowuje listy płac dla członków komisji obwodowych, którzy, jak wiadomo, otrzymują 15 złotych dziennie.

Na warsztatach stolarskich są już w robocie urny wyborcze, które dnia 9-go października zostaną ustawione z odpowiednimi honorami w lokalach biur wyborczych.

Na mieście ożywienie coraz większe. Niezależnie od wielkich ugrupowań politycznych, odbywających niemal codziennie narady, każda rodzina łódzka w ścisłym gronie najbliższych osób naradza się nad kwestią — komu zaofiarować swe cenne głosy.

Są tacy pesymiści, którym jest wszystko jedno i

którzy chętnieby sprzedali swój głos za kilka groszy.

Ale głos to jest taki artykuł, który w detalicznym handlu nie ma żadnej wartości, a każdy obywatel ma, niestety, prawo wrzucenia do urny wyborczej tylko jednej kartki...

— Szkoda... — myśli łódzermensz — Można byłoby żyć, ale nie dają...

— bak —

Pięć sław, Pięć potęg, Pięć gwiazd,

na czele których tytan ekranu

Włodzimierz Gajdarow

wyteża swe siły, by stworzyć
arcydzieło filmowe pod tytułem

Biała Niewolnica.

Przygody syna cadyka z Góry Kalwarji nad morzem Niemieckim.

Zywność z samolotu i kąpiele pod strażą.

Kuracjusze w miejscowości Nordeney nad morzem Niemieckim zdziwili się niezwykle, gdy do uzdrowiska zjechał oryginalny gość. Egzotycznym strojem wzbudzał podziw wśród spacerujących. W hotelu zameldował się jako obywatel polski, syn cadyka cudotwórcy z Góry Kalwarji.

Syn cadyka, dostojny i poważny rabin, chodził w Nordeney w pięknej lisiej czapie, nowej jedwabnej kapocie i białych pończochach. Fryzowana broda i pięknie zakręcone loki harmonizowały z całością postaci.

Na wieść o przybyciu egzotycznego gościa do Nordeney przybyło kilkunastu korespondentów największych dzienników. W rozmowie z dziennikarzami syn cadyka oświadczył, iż czuje się bardzo pokrzywdzony z powodu braku świeżego pożywienia.

— Nie mam zaufania do tutejszych koszernych restauracji, nie są one rytualnie czyste — skarżył się rabin.

Pożywienie dla niezwykłego gościa sprowadzają codziennie samolotem z Berlina.

Samolot kursuje na tej linii tylko raz dziennie — późno po południu. Druga

bolączką, na którą skarży się spadkobierca majątku i godności słynnego cadyka — to brak zacisznego miejsca do kąpieli morskich. Wszystkie plaże zajęte są przez kobiety, a więc dla niego niedostępne.

Za poradą dziennikarzy rabin udał się do burmistrza Nordeney z prośbą o ułatwienie mu kąpieli. Burmistrz zrozumiał położenie kuracjusza i zezwolił mu na kąpiel w tych godzinach, w których przebywanie w morzu jest policyjnie wzbronione.

Od kilku więc dni rabin choć, pod względem kąpieli ma spokój.

Codziennie o zmroku dwaj funkcjonariusze zarządu plaży odprowadzają niezwykłego gościa do wody i stróżują, aby żadna kobieta nie niepokoiła kuracji rabina.

Ostatnio rabina w czasie kąpieli odwiedził burmistrz miasta, który pragnął osobiście sprawdzić, czy zarządzenia jego są w całości wykonane.

Ponieważ w czasie wizyty burmistrza w okolicy plaży krążyło kilka młodych kobiet, zarządzono wystawienie na czas kąpieli rabina specjalnego posterunku policji nad morzem.

Ofiara bolszewików.

Uciekał naoslep w objęcia śmierci

W roku 1920 podczas inwazji bolszewickiej kupiec łódzki niejaki Icek Majer Selwer udał się w celach handlowych w podróż za Warszawę.

Inwazja zastała go w Ostrołęce, gdzie też został doszczętnie przez bolszewików ograbiony. Trzymano go nadto przez szereg dni w więzieniu, skąd zdołał wreszcie uwolnić się w chwili, gdy bolszewicy opuszczali Polskę.

Przybył do Łodzi, gdzie za resztę majątku założył skład manufaktury przy ul. Piotrkowskiej 24, zamieszkując wraz z drugą żoną i dwójkiem dzieci na 4 piętrze domu przy ul. Narutowicza 58.

Przeżyty wstrząs nerwowy, jakiego doznał p. Selwer w niewoli u bolszewików pozostawił jednak ślady. P. Selwer zapadał często w stan podniecenia, podczas którego ogarniała go mania prześladowcza.

Zdawało się wówczas, iż gonią go bolszewicy i w chwilach takich, niezależnie od miejsca, gdzie przebywał, poczynął nagle uciekać naoslep przed siebie.

W dniu wczorajszym, kiedy znajdował się w domu, popadł nagle w swój zwykły chwilowy obłąd. Z krzykiem zaczął uciekać, napotkawszy jednak zamknięte drzwi, podbiegł do okna i skoczył na bryk z wysokości 4-go piętra.

Wezwany lekarz pogotowia skonstatował już zgon.

Nowy system leczenia warjatów.

Odpowiednie zatrudnienie okazuje się zbawienne nawet dla furjatów.

W Wiedniu odbywa się obecnie kongres psychiatrów. Na kongresie tym wygłoszono szereg niezmiernie interesujących referatów, świadczących o niezmiernie żywym ruchu umysłowym na polu badania duszy ludzkiej.

I tak np. szwajcarski uczonec Bruck stwierdził licznymi dowodami związek chorób umysłowych z pewnymi zaburzeniami w innych częściach ciała. U pewnej chorej umysłowo z dosyć silnymi atakami nastąpiło polepszenie po wyleczeniu i zaplombowaniu próchniejących zębów. Inny obłąkany wyzdrowiał z chwili, gdy wyleczono jego niedyspozycję żołądkową.

Bardzo ciekawą była dyskusja na temat tak zwanej terapii zatrudniającej. Polega ona na tym, że choremu umysłowo daje się odpowiednie zatrudnienie, poddając go równocześnie należytej psychoterapii. W takich wypadkach można zupełnie znieść system zakładów zamkniętych.

Nawet furjata można uspokoić, dając mu zatrudnienie, które go może zainterесować. I tak np. dr. Thurni opowiadał, że w jego zakładzie nad jeziorem Bodeńskim o 500 pacjentach, odbywają się przejażdżki okretami bez żadnego wypadku.

Prof. Wagner Jauregy z Wiednia przedstawił trzy osoby, które przed 10 laty zostały wyleczone z paraliżu przez zaszczepienie im malarji i pomimo bardzo trudnych stosunków życiowych są zupełnie zdrowe.

Bardzo interesującym był też referat dr. Friedenberga z Frydurga, który w naukowy sposób stwierdził zależność kształtów ręki od charakteru człowieka. W ten sposób były stworzone po raz pierwszy naukowe podstawy chiromancji.

Tęsknota za łęgiemi kobietami.

Francuzom znudziły się już chude, do przesady, paryżanki.

„Czy pan (i) woli zbyt tęgą czy też nazbyt szczupłą kobietę?” — tak brzmi pytanie, zadane czytelnikom przez jedno z paryskich czasopism. Ankieta ta pozostaje w związku z dającą się odczuwać reakcją przeciwko kuracjom wyszczuplającym. Organizatorami tej ankiety kierowała zdaje się, chęć pewnego zrehabilitowania pełnych kształtów, albowiem paryżanki doprowadziły swoją smukłość już do takiej skrajności, że mężczyźni zaczynają odczuwać tęsknotę za kobietą, którą francuz nazywa „une femme bien potelée”.

Z pośród mnóstwa odpowiedzi, niektóre zasługują na specjalne uwzględnienie.

„Nie pytam o to, czy kobieta jest szczupła czy tęga, tylko czy jest ładna i czy mi się podoba” — wykręca się dyplomatycznie pewien tenor operowy, posiadający setki wielbicieli.

Tancerz i młodociany przyjaciel gwiazdy kabaretowej Mistinguette Leslie Earl stwierdza, że tancerka o wydatnych kształtach nie zda się na nic w charlestonie.

„Jestem korsykańczykiem — oświadczam literat Bohandi i gust mój podobny jest do gustu araba: uwielbiam kobiety o bujnych kształtach i ze świeżą młodzieńczą twarzą”.

Tęgo samego zdania jest śpiewak kabaretowy, Maurycet, który mówi wręcz, że nie lubi kałczyć się o kanty.

Baczność, bezzenni!

Nadchodzi kwartał, w którym najwięcej par staje na kobiercu ślubnym.

Ostatni kwartał każdego roku jest najpomysłniejszym do zawierania małżeństw.

Tak uczy kabala i astrologia, a doświadczenie życiowe wskazuje, iż w październiku i w listopadzie najwięcej osób wstępuje w związki małżeńskie.

Statystyki wszystkich krajów udowadniają, że w miesiącach jesiennych czują ludzie szczególny pociąg do ołtarza.

W Anglii na 276-000 małżeństw zawartych w roku zeszłym 184 tys. wypadło na ostatni kwartał.

W Niemczech 72,3 proc. związków

Bokser Carpentier, który, jak wiadomo, wstąpił w szeregi artystów variete, daje odpowiedź psychologiczną.

„Kobietę można kochać tylko wtedy, jeżeli się ma wrażenie, iż się panuje nad nią duchowo i fizycznie”.

Jakiś automobilista pragnie przystosować kształty kobiece do budowy i rozmiarów wozu. W dużym wozie turystycznym majestatyczna postać, w małym, lekkim, sportowym aucie smukłutka garsonka.

Dla znanego paryskiego rysownika z czasopisma „Illustré”, linja jest najważniejszą zaletą postaci kobiecej. Karykaturzysta Sem powiada: „Rysuję karykatury nóżek zarówno cienkich jak zapalki, jakoteż okrągłych jak kule bilardowe. O ile tylko model ma charakter”.

Pewien abonent opery nie może się zdecydować na wybór pomiędzy eteryczną Idą Rubinstein, i bardziej tęgą Małgorzatą Sarre. Trystan Bernard radzi nazbyt chudym, aby sobie kształty uzupełnić sztucznymi dodatkami.

Sporny problem pozostaje tedy nierozstrzygnięty. Panie, które leżą, aby odzyskać stracone kilogramy, nie przerwą kuracji, a i te, które przy pomocy sportu i głodówki usiłują pozbyć się zbyt ciężkiej tkanki tłuszczowej, również trwają dalej przy swoim. W każdym razie ankieta ta zasługuje na uwagę ze względu na to, że zaczyna się zaznaczać pewna tęsknota za ponętą krągłością.

mażeńskich skojarzyło się w jesieni, we Francji 68,7 proc. młodych par ślubowało sobie dożgonną miłość przy końcu września i w ostatnich miesiącach roku.

Horoskopy uczonych mężów stwierdziły niezbiecie na zasadzie wielowiekowego doświadczenia, że od „świętego Mateusza, krew się wolniej rusza”, a na „świętego Cypriana, Kosmę i Damiana nawet szpetna panna bardzo jest kochana”.

A dni te wypadają na 21, 26 i 27-go września.

W Salach Grand-Kina

TEATR REWJI.

MIRAZ

Dziś i dni następnych!

wystawiona będzie rewja pióra EDWARDA REJA

„A łodzianki już wróciły”

Wieczór homerycznego śmiechu.

W PROGRAMIE:

„Swatka”

Czyli tragedia ludzi nieśmiałych, bomba śmiechu.

„W poczekalni u dentysty”

Oryginalna scenka tragiczno-komiczna w wykonaniu

pp. ŻARSKIEJ i REJA.

„Oto jest nasz zespół”

prolog w wykonaniu

St. Matlińskiego i zespołu

oraz numery solowe

KARSKA doskonała subretka humorysta

RYSZARD RENARD -autor.

OLA ŻARSKA

Duet MELERWIL

Duet ŻWIRSKICH.

Gościnne występy znakomitego imitatora głosów ptaków i zwierząt

Jh. Manoli

Conf. R. Renard.

Pierwsze przedstawienia po cenach niższych

W Polsce nie jest inaczej niż w całej Europie.

Po sprzeczce kartofli, następuje pora ślubów w myśl starego mazowieckiego przysłowia: Gdy wszystko jest w szopie, myśl babo o chłopie.



A. E. MASSON.

Czarna Julka

Sensacyjny romans społeczny.

ROZDZIAŁ XVI.

OSTATNIE PRZYGOTOWANIA.

W ostatni piątek przed owym dniem, gdy dokonane zostało morderstwo Steinowa i Julka jadły obiad w restauracji kasyna. Po obiedzie podszedł do nich Wojdan. Siedział z nimi razem aż do chwili, gdy Steinowa podniosła się z krzesła, a potem wszyscy troje przeszli do sali karcianej. Lecz tam rozłączył ich tłum.

Wojdan był tego wieczoru bardzo uprzejmy względem Julki, która nawet nie zauważyła zniknięcia swej opiekunki.

— Zaraz ją znajdziemy... — pocieszał Wojdan.

— Musimy jej poszukać — odparła Julka.

— Czemu się pani tak śpieszy? — zapytał. — Może ona odłączyła się od nas umyślnie...

Julka uśmiechnęła się.

W tej chwili Wojdan ujrzał Steinową w towarzystwie Pajęckiej. Starał się być roztropnym, by odwrócić uwagę Julki od jej chlebodawczyni. Lecz czujna Julka wywieszyła już w tłumie swą opiekunkę.

— O, już jest! — krzyknęła.

Wojdan zatrzymał ją.

Steinowa rozmawiała o czymś bardzo gorączkowo, co uwydatniało się w niemiłej impulsywnej gestykulacji.

— Widzi pani... Steinowa jest zajęta — tłumaczył Wojdan. Możemy tymczasem spróbować szczęścia...

Zasiadli przy zielonym stole. Grali całą godzinę, a gdy odeszli od stołu, Steinowa jeszcze rozmawiała z Pajęcką. Julka podeszła do niej.

— Skończyłaś?... — zapytała Steinowa. Doskonale... Pojedziemy do domu... Pozwolisz, że ci przedstawię... Pani Pajęcka.

Obojętny uścisk dłoni. Pożegnanie. Znajomość została zawarta.

W drodze powrotnej do domu Julka zauważyła, że Steinowa jest ogromnie wzburzona.

— Czy to jest pani znajoma? — zapytała Julka niespokojnym głosem.

— Nie... — odrzekła Steinowa. — Dopiero dziś ją poznałam... Nawiązałam rozmowę zupełnie przypadkowo.

Steinowa unikała na chwilę. Nagle rzekła:

— Julko, mówiłyśmy o takich rzeczach.

Julka poruszyła się niecierpliwie. Zbyt dobrze wiedziała co to znaczy „takie rzeczy”...

— Ona się ze mną śmiała... — ciągnęła dalej Steinowa. — Nie mogłam tego znieść... Opowiadałam jej o naszych seansach... Pękała ze śmiechu... Ona nam nie wierzy, Julko!... Ona powiada, że to — oszustwo... A potem wyraziła się o tobie niezbyt przychylnie i zapewniała mnie, że nigdy nie zgodzisz się urządzić seansu w obecności obcych osób. Musiałam zaprzeczyć. Prawda, że dobrze uczyniłam?

Julka milczała. Steinowa przyjęła to za znak zgody.

— No, właśnie... Zaprosiłam ją do nas na seans... Przyjdzie we wtorek.

Julka zerwała się z miejsca.

— Nie! Nie!...

Nastąpiła chwila milczenia.

— Jesteś niedobra... — rzekła Steinowa z wyrzutem. — Musisz się zrehabilitować... Może... może tym razem uda się nam „ja” zobaczyć...

Steinowa ciągle marzyła o duchu madame Pompadour.

— Nie, nie... — powtórzyła Julka. W Zoppotach wiem napewno, że seanse nie udadzą się...

W głowie Steinowej zabrzmiała nuta rozczarowania, gdy zapytała:

— Więc może... może Pajęcka miała rację?...

Julka zadrżała. Steinowa zaczynała wątpić.

— Słuchaj... Ja tego nie wytrzy-

mam... Słyszysz?... Gdyby to się okazało nieprawdą, to... to...

Julka zakryła twarz rękoma. To było straszne. To już nie była namiętność, pasja. To było coś więcej — wiara, religia.

Z drugiej strony Julka chciała już raz skończyć z tem igrastwem. Nie chciała powtarzać seansów.

— Julko... — błagała Steinowa. — Powiedz, że ona kłamała... Błagam cię...

Julka odskoczyła twarz.

— Dobrze... Zgadza się... Pajęcka może do nas przyjść we wtorek!

Steinowa rzuciła się jej na szyję.

— Dziękuję ci!... Zobaczymy, czy ona potem będzie się jeszcze z nas śmiała!...

„To już ostatni raz” — pomyślała Julka. Więcej seansów nie zrobię. Dość tego! Nie mogła odebrać tej kobiecie ostatniej radości życia.

Po powrocie do domu Steinowa opowiedziała wszystko Małgorzacie.

— Ty też będziesz obecna... — rzekła do niej — Będzie nas troje...

— Jeżeli łaskawa pani, tego sobie życzę... — odparła potulnie Małgorzata.

Tego wieczoru Małgorzata pod jakimś pretekstem przyszła do pokoju Julki i zaczęła jej opowiadać o szoferze, który chce się wybrać do swych rodziców i wstydzi się prosić o zwolnienie.

— Pani pozwoli mi napewno — wtrąciła Julka. — Już ja z nim o tem jutro pomówię...

— Ach, jaka panienka dobra!... — ucieszyła się Małgorzata.

(D. c. n.)



Zabawy na plaży w Hollywood, gdzie sezon letni jest w pełni.

Burzliwe życie Kochanki Liszta. Hrabina d'Agoult była najbardziej interesującą kobietą owych czasów.

Gromadziła wokół siebie najwybitniejsze jednostki ze świata
politycznego i kulturalnego.

Najsłynniejsza swego czasu rywalka George Sand, przyjaciółka Liszta, teściowa Ryszarda Wagnera — hrabina d'Agoult nagle wypływa z powrotem na powierzchnię zainteresowania. Właśnie w roku jej Daniel Olivier wydaje jej pamiętniki. Zawierają one nie tylko sensacyjne rewelacje o słynnym swego czasu stosunku hrabiny do Liszta, lecz również pierwszorzędnym dokumentem dla poznania pierwszej połowy 19-go stulecia; osobistość, odznaczająca się zarówno piękną jak i inteligencją, zwierza się ze swych spostrzeżeń i przeżyć.

Comtesse d'Agoult należała do typu „pisaćcych” kobiet, jakich tyle wydawały czasy po-romantyczne. Podobnie jak francuska George Sand lub niemiecka Rahel Varnhagen, zabierała głos w wielu zagadnieniach, zaprzatających umysły ówczesne.

Ojciec jej, pan de Flavigny, stara szlachta francuska, feudal z czasów Ludwików, monarchista i konserwatysta — opuścił Francję po wybuchu wielkiej rewolucji.

Od ojca odziedziczyła nieporównaną wytwórczość, przed którą korzyli się artyści i literaci owocześci; wytworność ta sprawiła, iż mimo burzliwego swego życia, uchodziła za księżniczkę, zabłąkaną w obóz rewolucyjny...

Jednak wczesna jej młodość niczem nie zapowiadała późniejszych burzliwych, pełnych dramatycznego napięcia przeżyć.

Pierwszym nieporozumieniem i pierwszym błędem w jej życiu było — małżeństwo. Jako dziecko niemal, zawarła ślub konwenansowy z arystokratą, w dodatku o kilkadziesiąt lat od niej starszym, pułkownikiem kawalerii, hrabią d'Agoult.

Człowiek ten umieszczał ją w zaraniu rozkwitu życia. Po sześciu latach niedoli i pustki — której nawet macierzyństwo wypełnić nie zdołało — poznaje w r. 1833 Franciszka Liszta, liczącego zaledwie 23 lata... Przez dwa lata walczy młoda kobieta i młody muzyk z tysiącami skrupułami i wyrzutami sumienia. Po okrutnej próbie rozstania, podczas której wzajemna przynależność — silnie na jaw wystąpiła — postanowili kochankowie położyć kres nieznosnemu stanowi wiecznych kłamstw i kompromisów. W czerwcu 1835 roku uciekli do Szwajcarii.

Jak na owe czasy i zapatrywania był to wprost rewolucyjny, przełomowy wypadek, który młodej parze z jednej strony przysporzył wiele sympatii w sferach „postępowych”, z drugiej jednak strony kochanków narażał na bojkot towarzyski. W jesieni 1836 roku stojąca podówczas u zenitu swej sławy George Sand odwiedza kochanków w Chamonix, niejako legitymując ich nielegalny związek miłosny.

Trudno tu szczegółowo opisywać perypetie tego — chwilami rozkosznego chwilami pełnego udreki — związku, który trwał cztery lata, od 1835 do 1839. W tym czasie urodziła hrabina d'Agoult Franciszkowi Lisztowi troje dzieci: syna, który zmarł w młodym wieku, i dwie córki; jedna z nich, Blandine, poślubiła najwybitniejszego mówcę owych czasów Emila Oliviera, druga, Cosima, została żoną Ryszarda Wagnera.

Kiedy comtesse d'Agoult po czteroletnim pobycie w Szwajcarii wróciła do Paryża — miłość do Liszta wyiała już do cna...

Jednak psychicznie i intelektualnie dojrzała i rozwinięta. Pod wpływem George Sand i Lamennais'a poczęła działalność polityczną i literacką. Przez trzy

dzieści lat stała w centrum życia umysłowego Francji. Jej salon jest skupiskiem najwybitniejszych talentów. Na przyjęciach, jakie stale urządzała, zbierali się wszyscy przywódcy ruchu republikańskiego. W tym salonie zawiązuje się spisek przeciw Ludwikowi Filipowi, tu zbierają się rewolucjonści 1848 roku, tu wreszcie gromadzi się opozycja przeciw Napoleonowi III.

O tych wszystkich akcjach i poczynaniach otrzymujemy w świeżo wydanych pamiętnikach hrabiny wyczerpujące i barwne relacje. Pamiętniki te są jednym z najwybitniejszych źródeł do poznania stosunków w połowie ubiegłego wieku, a równocześnie ukazują nam jedną z najbardziej interesujących kobiet tych czasów.

„Depesze telepatyczne” z dżungli.

Uczony zamieszkał w nieprzebytych lasach i nie chce wracać do świata cywilizowanego.

Przed kilku dniami rozniosła się w piśmie wiadomość, że żona b. pułkownika angielskiego i podróżnika Fawzetta, który od dwóch lat nie daje o sobie znaków życia, wyruszywszy w podróż naukową do Brazylii — otrzymuje od swego męża wiadomości — drogą telepatyczną i że takie same wiadomości otrzymuje jeden z przyjaciół Fawzetta, mieszkający w Nowej Zelandii.

Obecnie nadchodzi z Brazylii droga na Nowy Jork jakby potwierdzenie tej dziwnej wiadomości. Pewien bogaty brazylijczyk imieniem Courtville, który przedsięwziął awanturczą podróż samochodową przez niezbadane obszary Brazylii, spotkał w pewnym miejscu na skraju dżungli jednego z towarzyszy pułkownika. Człowiek ten zaprowadził brazylijczyka w środek gęstwiny, gdzie przebywał w zdrowiu i doskonałym humorze pułkownik razem ze swym synem.

Pułkownik oświadczył zdumionemu Courtville'owi, że tak się doskonale czuje w dżungli, że ani myśli opuszczać jej, bynajmniej nie pragnie powrotu do świata cywilizowanego, który tak, jakby dla niego nie istnieje... Cieszy się, że może dzięki pośrednictwu p. Courtville'a zawiadomić o swym miejscu pobytu swych przyjaciół europejskich, jakkolwiek niektórzy z nich są powiadomieni o jego powrocie drogą telepatyczną! Nauczył się sztuki przesylania myśli z niezawodną pewnością od pewnego szamanu indiańskiego i żona jego dokładnie wie, co się z nim dzieje.

Courtville dodaje, że zarówno pułkownik, jak jego 23-letni syn, John, oraz ich przyjaciel Raleigh Rimmel cieszą się najlepszym zdrowiem, wybudowali sobie na wyżynie w puszczy dziewiczej dom drewniany i założyli farmę.

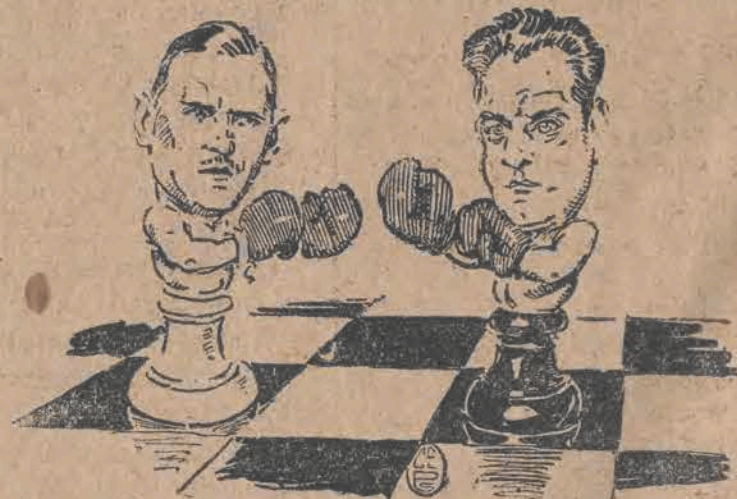
Świat naukowy zaintrygowany jest poważnie owymi depeszami telepatycznymi przedewszystkiem, gdyż okazuje się, że twierdzenia żony pułkownika i jego przyjaciela mieszkającego w Nowej Zelandii, były ściśle, bo istotnie uczony dziwak znajduje się w okolicy, odległej o jakieś 100 mil od miasta Diamantino, tak, jak podawał to do wiadomości żonie.

Z drugiej strony żalują uczeni, że podróżnik tak zawodził ich oczekiwania naukowe i nie spełnił swej obietnicy odkrycia kolebki ludzkości i cywilizacji, których dopatrywał się w Brazylii.

Przed wyruszeniem z Anglii sądził mianowicie, że odkryje w Brazylii centralnej prastary szczep potomków zmarłej rasy cywilizowanej, która stała na wyżynie technicznej równej naszej.

Podobno poselstwo angielskie w Rio de Janeiro przedsięwzięło kroki, by władze brazylijskie skłoniły uczonego do powrotu do Anglii.

— Z Meksyku donoszą o straszliwych powodziach wzdłuż rzeki Lerma. W miastach i wioskach położonych na terenach katastrofy 25.000 ludzi pozostało bez dachu nad głową. Miasto Acambaro zostało częściowo zniszczone. Do miejsc katastrofy wysłano ekspedycję ratunkową.



Dnia 16-go września rozpoczął się w Buenos-Aires turniej szachowy między Aliechinem a Capablanką.



Zacięte walki toczyć się będą na boiskach w Łodzi, Pabjanicach i Zgierzu.

O godzinie 9-ej zmierzy się WKS. z Unionem. WKS. po zasileniu szeregów swych kilkoma znakomitemi jednostkami wykazuje ostatnio stałą poprawę for-

Regulamin rozgrywek ogłosimy w
dniu jutrzejszym.

Tegoroczny system rozgrywek o mistrzostwo Polski jest niezbyt sprawiedliwie ułożony, jeżeli się zważy, że drużyny w grupach rozgrywają między sobą po jednym meczu.

Dziś CASINO Dziś

Tysiące zachwyconych pań i panów
opuszcza codziennie pod niezatartem wrażeniem arcyfilm p. t.



BRATERSTWO KRWI

Początek przedstawień o 4.30.

SPLENDID

20 MARUTOWICZA 20

Ostatnie trzy dni!

Promieniująca pogodnym humorem, tryskająca soczystym dowcipem szampańska komedia filmowa pod tytułem:

MANEWRY CESARSKIE

Na tle romansu Arcyksięcia ze „zwoleńniczką wolnych związków miłosnych” oraz przedślubnego wiarołomstwa dziarskiego huzara.



HARRY LIEDTKE
u. OLGA TSCHACHOWA

W rolach głównych:
Ulubieniec łódzkiej publiczności

Harry Liedtke

znakomita artystka, uroczą

Olga Czechowa

oraz autor powyższego scenariusza świetny feljetonista

Roda Roda.

Początek seansów o godz 4,30 po poł

SPLENDID WKRÓTCE!

BLASKI I NĘDZE ZYCIA

KURTYZANY

Porywający dramat w 10 aktach podług słynnej powieści
BALZAKA w przekładzie BOYA

W roli głównej genialny artysta

PAWEŁ WEGENER.

WKRÓTCE! SPLENDID

LECZNICA

Lekarzy specjalistów i gabinet denty-
styczny przy Górnym Rynku.

Piotrkowska 294, tel. 22-89

przy przystanku tramw. pabjanickich)
przyjmuje chorych w chorobach wszy-
stkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej
po poł. Szezeplenie ospy, analizy (mo-
czu, kału, krwi, płwocin etc.) operacje
opatrunki.

Porada 3 złote. Wizyty na mieście

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele
świetlne. Naświetlania lampą kwarcow-
wą. Roentgen. Zęby sztuczne, korony
złote, platynowe i mosty.

W niedziele i święta do godz. 2 popoł

Dr. med. Z. RAKOWSKI

Tel. 27-81

Specjalista chorób uszu, nosa, gardła
i płuc.

Konstantynowska 9.

Przyjmuje od 12-2 i 5-7.

Dr. ST. BIBERGAL

MONIUSZKI 11. Tel. 63-22.

Choroby skórne i weneryczne,
elektroterapia.

Przyjmuje od 8-10 r. i od 5-8 wiecz

Kursy Kosmetyczne Dr. Marji Lewinsonowej

Cegielniana 6, m. 3

Masaże. Pielęgnacja twarzy, ciała i wło-
sów. Po ukończeniu kursów wydaje się
świadectwo. Zapisy codziennie.

Dr. med.

L. Prybulski

Zawadzka № 1.

Telefon № 25-33.

powrócił.

Choroby skórne,

włosów, wenerycz-
ne i moczopłciowe

(leczenie światłem)

Lampa kwarcowa

promieniami

Röntgena.

Przyjm. od 9-2 i 5-8

Dla pań od 4-6.

Oddzielna pocze-
kalni.

Dr.

H. Wołkowyski

Zachodnia № 57.

(Cegielniana 19)

Choroby skórne

i weneryczne.

Leczenie lampą

kwarcową.

Przyjmuje od

godz. 4-9.

Dla pań od godz.

4-5 1/2, oddzielna po-
czekalnia tel. 37-70.

Dr. med.

Lubicz

Cegielniana 43

Tel. 41-32.

Choroby skórne, we-

neryczne moczopłciowe

Leczenie sztucz-
nym światłem wy-
zynowem.

Przyjmuje od

g. 8 do 10 rano

od 5-8 w.

Doktor

W. Ładunowski

Choroby skórne

weneryczne

moczopłciowe.

Gdańska 42.

Przyjmuje:

od 9 do 10 1/2 r. od

1-2.45 pp. i od 8-9

wiecz.

Lekarz - dentysta

F. Horowicz

przyjmuje w lecz-
nicy przy ul. Piotrkowskiej 294

codziennie od godz.

2-7 wiecz.

Dr. med.

BRAUN

Południowa № 23

tel. 40-26.

Specjalista chorób

skórnych i wene-
rycznych. Leczenie

światłem, (Lampa

kwarcowa

Przyjmuje

od 9 do 11 rano

i od 5-8 w.

Ogłoszenia drobne

potrzebny subje-
kt fizjerski Rokic-
cińska 39.

2 Pokoje z kuch-
nią do wynajęcia

ul. Cegielniana 48

m. 9

3 pokoje z kuch-
nią łazienką i wy-
godami obok Kate-
dry do odsapienta

lub na zamianę na

lokal mniejszy. O-

ferty w „Expressie”

pod „Okazja”. 22



PREZERWATYWY

bezp. zecznie naj-

lepszej marki świa-

towej

TUZIN ZŁ 6.-

wszędzie do nabycia

Prenumerata

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.

Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44

Telefon administracji 22-14

W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł.

miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.—

Odnoszenie do domów 40 groszy.

Godziny przyjęć redakcji 6-7

po poł. Rękopisów niezamówio-

nych nie zwraca się.

Ogłoszenia:

ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetry (na stronie 10 szpalt). W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milimetry (na stronie 4 szpalt). Zaręczynowe i zaślubin pe-
tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk
ogłoszeń administ. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najm. 50 gr.
Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej